

Szymon Kobyliński

Warszawista pod Wawelem.

Szymona Kobylińskiego

związki z Krakowem

„No i zjawił się wreszcie ów Kraków, już w pogodzie, w łagodnym zmiernym, a dla mnie w zakurzonym zapachu starego hotelu przy placu Św. Ducha. Któż odda woń przecudną pradziadkowych hoteli! U Pollera, rzecz jasna, pachniało najprzepisowej aromatem pluszu i litych mebli, tanio woskowanych posadzek i wykrochmalonej pościeli, były portiere, portierzy, drobne szybki w drzwiach i niewiele większe w oknach, wysokie pokoje i niebotyczne sale parteru, barwne szkiełka światła, wyszciszające dywany krzywawych korytarzy... Sztukaterie, mosiężne lampy, gipsowe figury, boy w maleńkim toczku (...), pędzący bezgłośnie kelnerzy do «numerów» z serwetkami powiewającymi na łokciach i butelkami na tacach; było – już wtedy – cudownie, staroświecko, było egzotycznie”^[1].

Tak swoje pierwsze zetknięcie z Krakowem wspominał po latach Szymon Kobyliński, rysownik, grafik, pisarz i publicysta, postać tysiąca talentów i tysiąca zatrudnień, znany ze swoich rysunków satyrycznych, ilustracji, a także popularnych telewizyjnych gawęd o dawnych czasach i dawnych obyczajach. Kobyliński, urodzony w Warszawie i z Warszawą przez całe życie związany (nazwano go nawet „warszawistą”), Kraków darzył szczególnym sentymentem. Był z nim powiązany rodzinnie, często go odwiedzał, podziwiał i rysował tutejsze zabytki, a nade wszystko docenił ogromne znaczenie Krakowa dla narodowej kultury, tradycji i historii. Znaczenie to wielokrotnie podkreślał w swoich publikacjach, artykułach i wystąpieniach. Był to jeden ze stałych wątków przewijających się przez twórczość pana Szymona. Kraków rzeczywiście był dla niego *totius Poloniae urbs celeberrima*, miejscem szczególnym,

[1] Sz. Kobyliński, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, Kraków 2002, s. 10.

któremu zresztą poświęcił osobną książkę pod intrygującym tytułem *Krakowski rosolis* (a która roboczo nazywała się w wydawnictwie *Mój Kraków*). W 20. rocznicę śmierci artysty (zmarł 15 kwietnia 2002 roku) przypomnijmy jego liczne związki z naszym miastem.

Tę opowieść należy zacząć od początku, czyli od rodzinnych koneksji Szymona Kobylińskiego z Krakowem. Jak bowiem sam pisał, gród pod Wawelem „należał do wyposażenia», rzec można, takich rodzin jak nasza, artystycznymi i artystowskimi skłonnościami przesiąkniętych^[2]. Oto jego dziadek, Zdzisław Jasiński, popularny niegdyś warszawski malarz po krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i akademii monachijskiej, autor między innymi udanych scen rodzajowych z życia wsi, przyjaźnił się z Włodzimierzem Tetmajerem i bywał u niego w Bronowicach. Rodzinna anegdota głosiła, że jednego razu nocującego w bronowickim dworku Jasińskiego obudził rano odgłos dziecięcych kroków. Oto do izby weszła Isia Tetmajerówna (tak, ta od Chochoła z *Wesela*) i z dumą oświadczyła: „Tato! Tato, posłuchajcie, jak mi nowe buty pierdzom!». Tenże dziadek Jasiński ufundował cegielkę wawelską, którą młody Szymon oglądał na zamkowym murze podczas swojego pierwszego pobytu w Krakowie w 1934 roku, a potem pobytów późniejszych, aż do momentu, gdy prawdopodobnie została usunięta w latach pięćdziesiątych podczas prowadzonej wtedy akcji selekcyjnej.

No właśnie, rok 1934. Kobyliński miał możliwość poznać Kraków jeszcze przedwojenny, z lat trzydziestych ubiegłego wieku, bez mała galicyjski, żyjący wspomnieniami i atmosferą dawnych dobrych czasów. Kraków hotelu Pollera, pełnego kandelabrow i pluszów, dworca autobusowego na pl. Św. Ducha, żołnierza trzymającego wartę przy istniejącym jeszcze odwachu na Rynku, Wawelu zwiedzanego z dziecięcym przejęciem i oglądanego po raz pierwszy na własne oczy ołtarza Wita Stwosza. Wielkie zdziwienie chłopca budzili dorożkarze w melonikach, jako że to eleganckie nakrycie głowy w Warszawie nosili wyłącznie ministrowie, mecenasi i dyrektorzy. We wspomnieniowym *Krakowskim rosolisie* Kobyliński przytacza taką oto opowieść jednego ze starych urzędników magistrackich, który chrypiącym głosem mówił: „Prezydent Leo. Luuudzki człowiek! Zawsze dobrze poradził. Ja go się pytam kiedyś, jak mam postąpić. A on pomyślał, pomyślał... I mówi mi: «Zważywszy wszystkie pro. I zważywszy wszystkie kontra. Niech pan robi, jak pan uważa». Prezydent Leo. I cesarza witał w Krakowie. «Majestät» powiada, «Majestät! ». Prezydent Leo. Ludzki człowiek...»^[3]. Portrety tegoż cesarza Franciszka Józefa Kobyliński rysował potem dla znajomych darzących dobrotliwego monarchę sentymentem, m.in. Stanisława Jerzego Leca i Jerzego Wittlina.

Wróćmy jednak do rodzinnych związków artysty z miastem. W 1945 roku w Krakowie zamieszkała ciotka Kobylińskiego, Aleksandra Jasińska-Nowicka, postać nie-

[2] Tamże, s. 19.

[3] Tamże, s. 42.



Szymon Kobyliński w swoim gabinecie z ulubionymi psami, ze zbiorów Very Kobylińskiej

zwykła, choć dziś nieco zapomniana. Córka wspomnianego Zdzisława Jasińskiego, malarza, absolwentka warszawskiej ASP, uczennica Karola Tichego i Władysława Skoczylasa. Podczas wojny zagrożona sowiecką wywózką uciekła z mężem Stanisławem Nowickim ze Lwowa do Warszawy, a stamtąd po udziale w powstaniu przeniosła się do Krakowa, gdzie zamieszkała w kamienicy przy ul. Sławkowskiej. Prowadziła dom otwarty, przyjmując gości, krewnych i znajomych, utrzymując szerokie towarzyskie kontakty z krakowską socjetą. Znana była z błyskotliwej inteligencji i poczucia humoru. Specjalizowała się w portretach dorosłych i dzieci, a jej dzieła wiszą dziś w wielu krakowskich mieszkaniach (znacznie mniej w muzeach; w 2017 roku w Pałacu Sztuki prezentowano krótko wystawę prac artystki). „Zetknięcie z Aleksandrą Jasińską-Nowicką było wejściem w mityczny świat przedwojenny, świat innych wartości, obyczajów, form kontaktu między ludźmi, świat,



Kraków jako orzeł i lutnia. Rysunek Szymona Kobylińskiego z książki *Jej Królewska Mość Wisła. Her Majesty the Vistula*, Interpress, Warszawa 1984

Strona tytułowa pierwszego wydania *Bajek robotów* Stanisława Lema z ilustracjami Szymona Kobylińskiego, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964



który znaliśmy jedynie z opowiadań i literatury. (...) Jej wyjątkowy dar przyjaźni i szczególnie umiejętność uruchamiania i prowadzenia konwersacji, tej tak rzadkiej w Polsce sztuki, sprawiała, że otaczali ją ciekawi ludzie. Krakowska odchodząca inteligencja, przedwojenna uniwersytecka profesura (...)” – wspominał znający ją reżyser Bogdan Tosza^[4].

Kobyliński, najpierw z narzeczoną, a potem już żoną Danutą i synem Maciejem, często odwiedzał ciotkę i wuja przy Sławkowskiej (ją nazywano Ciotkuszem, jego – Tajuniem). Istniało niepisane porozumienie, że wpadać do nich można zawsze i o każdej porze, a mieszkanie w krakowskiej kamienicy służyło Kobylińskim za przystań i noclegownię podczas przyjazdów do Krakowa i dalszych podróży w góry. „U Ciotkusza zawsze ktoś siedział. Ktoś wychodził, mijając się w drzwiach z kimś innym, nie mniej interesującym. I wszyscy jak w dym do kuchni” – pisał pan Szymon. Ciotka miała duży wpływ na jego formację intelektualną i artystyczną. „(...) potrafiła nie tylko przenieść na mnie doświadczenia dydaktyczne z tamtej uczelni [warszawskiej ASP – przypis P.S.], ale dała coś więcej: wprowadziła w ten właśnie, najpłodniejszy kulturowo nurt, jaki miał źródła akurat w Krakowie. Od Matejki do *Wesela*, do co najmniej *Młodej Polski*”^[5]. Gdy w 1973 roku zmarł jej mąż Stanisław Nowicki, Tajunio, pani Aleksandra stała się mentorką i inspiratorką grupy krakowskich studentów gromadzących się w jej mieszkaniu, otaczając ich opieką i służąc radą i pomocą. Sama zmarła

[4] B. Tosza, *Aleksandra Jasińska-Nowicka. Wspomnienie*, http://www.muzeumkonstancina.pl/1264_aleksandra_jasinskanowicka_wspomnienie (dostęp: 01.12.2022).

[5] Sz. Kobyliński, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 31.

w 1976 roku. Spoczęła obok męża na cmentarzu Prądnik Czerwony. Dla Kobyliańskich skończyły się wizyty przy Sławkowskiej.

Zanim jednak do tego doszło, młody Szymon odwiedzał Kraków tuż po wojnie, w latach czterdziestych. Jako uczeń liceum przyjechał z wycieczką szkolną, którą dzięki energii wychowawczynie wpuszczono do zamkniętego jeszcze i inwentaryzowanego Muzeum Czartoryskich. Potem przyjeżdżał do krakowskich teatrów, które – inaczej niż te warszawskie, dopiero podnoszące się z ruin – działały pełną parą. W Starym Teatrze widział *Rozdroże miłości* Jerzego Zawieyskiego z młodym Władysławem Hańcą w roli księdza Jana (1946) i *Powrót syna marnotrawnego* Romana Brandstaettera z genialnymi dekoracjami Karola Frycza (1947). W Słowackim oglądał Ludwika Solskiego w *Judaszu z Kariothu* Karola Huberta Rostworowskiego (1947), a w Rapsodycznym *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza w reżyserii Mieczysława Kotlarczyka (1945). Bywał też w znanym wówczas krakowskim kabarecie Siedem Kotów z siedzibą w Domu Żołnierza przy ul. Zyblikiewicza, w którym występowały m.in. Hanka Bielicka i Irena Kwiatkowska. Miał kiedyś okazję odwiedzić Kossakówkę, jeszcze niezrujnowaną, stosunkowo niedawno opuszczoną przez właścicieli, przypominającą ciągle normalne mieszkanie: „Portret Mamidła, ułany Tatki, fortepian do fokstrotów, lampa pod batikiem, normalność, oczywistość. Tylko wyszli gdzieś na chwilę”^[6]...

Ale były też inne wizyty, zwiastujące nowe czasy i nowe realia. W latach pięćdziesiątych młody Kobyliański jako redakcyjny grafik „Trybuny Wolności” został wysłany do budującej się Nowej Huty, by na rysunkach przedstawić heroiczne wznoszenie kombinatu i miasta. Wyprawa była traumatyczna. On i inni koledzy dziennikarze przedzierali się przez morze błota, jakim był wtedy plac budowy. Tak samo wracali wieczorem, w ciemności, wietrze i deszczu, starając się dobrać do ginącej gdzieś w odległym mroku pętli tramwajowej. Gdy wreszcie dotarli, okazało się, że tramwaj już odjechał... Rysunki przywiezione potem do redakcji nie spodobały się; twarze i postacie budowniczych, murarzy, przodowników pracy były prawdziwe – bez wyrazu, poszarzałe, zmęczone. Redaktor kręcił głową, bo przecież nie tacy mieli być budowniczo Nowej Huty.

Skoro jesteśmy przy ilustracjach, to jako student warszawskiej ASP Kobyliański zwiedzał Kraków ze szkicownikami w rękach, uwieczniając dla rysunkowej wprawy budynki, pomniki, sakralia i perspektywy. Później, już jako młody grafik, miał ilustrować wspomnienia Haliny Mortkowicz-Olczakowej zatytułowane *Bunt wspomnień*. Leciwa autorka, mieszkająca w Domu Literatów przy ul. Krupniczej, poznana dzięki Ciotkuszowi, który zaprotegował siostrzeńca, była postacią znaną i szanowaną. Spotkać się z nią znaczyło „otrzeć się o blask klasycznego niegdyśszego Parnasu!”. Sprawa zilustrowania wspomnień była dogadana i Kobyliański przystąpił do zbierania dokumentacji, a potem do pracy. Doszło jednak do pewnych

[6] Tamże, s. 156.

nieporozumień między nim a autorką na tle odczytania tekstu i współpraca została zerwana przez samego Kobylińskiego. *Bunt wspomnień* ukazał się w Państwowym Instytucie Wydawniczym w 1959 roku bez jego ilustracji. Cóż, szansa otarcia się o przedwojenny Parnas została zmarnowana...

Pisząc o związkach artysty z Krakowem nie sposób pominąć trzech krakowskich postaci, które wywarły ogromny wpływ na jego twórczość. Mowa o Janie Matejce, Stanisławie Wyspiańskim i Tadeuszu Boyu-Żeleńskim. Wszyscy oni ukształtowali intelektualnie i artystycznie Szymona Kobylińskiego, a ich oddziaływanie było decydujące dla twórczej aktywności naszego bohatera. On sam wielokrotnie podkreślał to w swoich książkach, artykułach i wypowiedziach, widać to też wyraźnie w jego pisarskiej i rysunkowej twórczości. Ci trzej tytani polskiej kultury wywarli silnie piętno na tego tytana rysunku i pióra.

Matejko to mistrz i wzór dla Kobylińskiego. Jego malarstwem nasz bohater był zafascynowany przez całe życie. Propagował je, tłumaczył i interpretował. Poświęcił mu dwie książki: *Tajemnice poczty Matejki*^[7] oraz *Matejko, malarzy olbrzym*^[8]. Polakom niestrudzenie wyjaśniał sekrety warsztatu mistrza, przybliżał jego obrazy, ukryte w nich znaczenia, symbole, postacie. Przekonywał o wielkości geniusza z Floriańskiej, wbrew krytykom widzącym w jego obrazach tylko „historyczne kobyły”, skostniałą akademickość i błędy perspektywy. Matejko według Kobylińskiego to tak naprawdę wieszcz, sięgający po paletę zamiast pióra i podtrzymujący swoim patriotycznym malarstwem poczucie polskości w trudnym okresie zaborów. W dodatku wirtuoz wykonania i to wcale nie archaiczny, lecz świadomie stosujący takie a nie inne środki jako najlepiej odpowiadające zamierzonej formie. „(...) był jednocześnie wirtuozem zadziwiających w nowatorstwie form malarskich, jak i jednym z wnikliwszych znawców sztuki renesansu oraz klasycyzmu, w praktyce tę erudycję stosującym. Nie mniej, a może i głębiej poznał i sens naszych dziejów, bogactwem rekwizytów i scen ozdobionych, które w dobie zaborów, po klęsce kolejnego powstania stały się – jak i w rodzimej literaturze – materiałem szczególnej rozmowy z rodakami przez sztukę, przez naszą szczególną i specyficzną kulturę przetrwania. A więc historiozof z wyjątkowo sprawnym pędzlem i ołówkiem w spracowanej dłoni, a więc swoisty wieszcz narodowy, będący jednocześnie mistrzem plastyki” – pisał o nim^[9].

Do legendy przeszła telewizyjna gawęda Kobylińskiego, w której wyjaśniał znaczenie zawartych przez malarza w jego monumentalnej *Bitwie pod Grunwaldem* rekwizytów i postaci. Włóczył św. Maurycego w rękach żmudzkiego wojownika, XVII-wiecznej karaceny Jana Żiżki, berła Uniwersytetu Jagiellońskiego u księcia

[7] Sz. Kobyliński, *Tajemnice poczty Matejki*, Warszawa 1984.

[8] Tenże, *Matejko, malarzy olbrzym*, Warszawa 1997.

[9] Tamże, s. 5.

Konrada Białego, husarskich skrzydeł w tle^[10]. To nie błędy kostiumograficzne i bronioznawcze, to celowe użycie przemyślanych rekwizytów, pochodzących ze wszystkich epok świetności politycznej i militarnej Rzeczypospolitej. A wojownik w czerwieni zamierzający się na wielkiego mistrza to po prostu kat wykonujący sprawiedliwy wyrok dziejów; *nota bene* przy użyciu topora krakowskiego cechu marmarskiego.

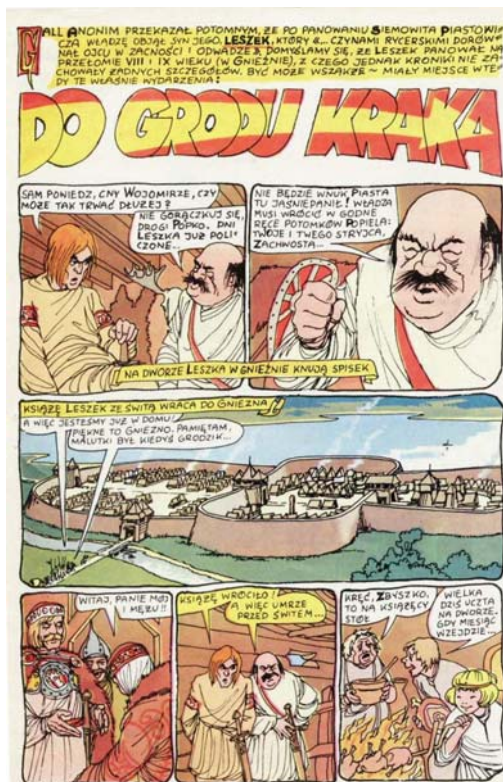
Podobne rozszyfrowywanie znaczeń występuje w *Tajemnicach poczty Matejki*. Tam Kobyliński wyjaśniał symbole i gesty, jakie malarz przydał poszczególnym bohaterom swojego *Poczty królów i książąt polskich*. Wszystkie dzierżone przez nich krzyże, berła i miecze, spoczywające obok księgi, dokumenty i mapy mają swoje znaczenie i odnoszą się do życiorysów władców. Każdy rekwizyt to osobna historia: włócznia św. Maurycego w dłoni Bolesława Chrobrego, modlitewnie złożone ręce u Kazimierza Odnowiciela, wypchany trzoz Mieszka Starego, kostur Władysława Wygnąńca, szabla batorówka Stefana Batorego, zdjęta korona u Jana Kazimierza. Wszystko to Kobyliński w swojej książce, ale też licznych artykułach i gawędach, erudycyjnie objaśniał i tłumaczył słowem i rysunkiem. Dodajmy jeszcze, że – co sam z pewnym uśmiechem zaznaczał – wiele z tych jego interpretacji Matejkowskiej twórczości trafiło potem do poważnych opracowań historycznych. Niestety bez powoływania się na źródło^[11].

[10] Zob. też *Matejko u rzeźnika*, <https://archiwum.rp.pl/artykul/344858-Matejko-u-rzeznika.html> (dostęp: 02.12.2022).

[11] Zob. np.: „Widziałem w «Życiu Literackim» artykuł krakowskiego historyka, który w przeciwieństwie do mnie ma tytułów naukowych na łokcie, a tu najspokojniej powtarza moje prywatne, z mojego palca wysane koncepcje jako prawdę objawioną,



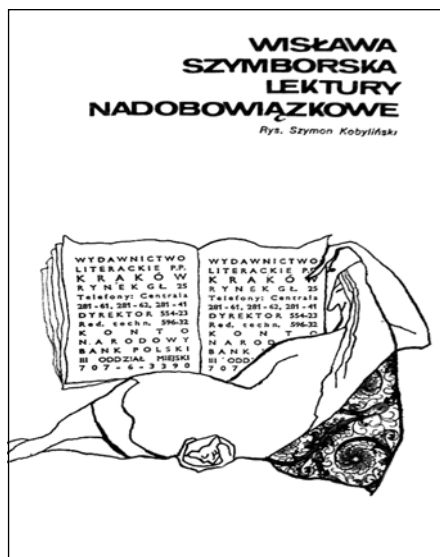
Szymon Kobyliński, *Gołębie na krakowskim Rynku*, ze zbiorów Very Kobylińskiej



Pierwsza strona komiksu *Do grodu Kraka* z rysunkami Szymona Kobylińskiego. Komiks ukazał się w magazynie „Relax” nr 2, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1976



Aleksandra Jasińska-Nowicka, zwana Ciotkuszem. Rysunek Szymona Kobylńskiego z książki *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002



Strona tytułowa pierwszego wydania *Lektur nadobowiązkowych* Wisławy Szymborskiej z ilustracjami Szymona Kobylńskiego, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973

Tenże Matejkowski *Poczet królów i książąt polskich* Kobylński uzupełnił w 1979 roku (we wspomnianych *Tajemnicach...*) jednym własnym rysunkiem, wykonanym dokładnie według stylu mistrza miękkim ołówkiem na kartonie. Sportretował mianowicie pominiętego przez Matejkę księcia raciborsko-opolskiego Mieszka Płatonogiego, który w 1210 roku zajął Kraków i na krótko został księciem zwierzchnim, po śmierci zaś spoczął w katedrze wawelskiej. A już w latach dziewięćdziesiątych w tej samej technice i manierze pan Szymon dorysował kilku kolejnych opuszczonych władców (między innymi: Bezpryma, Zbigniewa, Henryka Pobożnego, Henryka Probusa, Henryka Sandomierskiego, Wacława III Czeskiego). Tak oto Kobylński miał okazję dopełnić dzieło swojego mistrza, dopełnić dodajmy w sposób niemalże idealny, genialnie wpisując się (a w zasadzie wrysowując) w jego ołówkowy styl. Dziś wizerunki pana Szymonowego Mieszka Płatonogiego czy Henryka Sandomierskiego reprodukowane są na równych prawach obok Matejkowskich Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego czy Władysława Jagiełły.

Drugi krakowski mistrz pana Szymona to Stanisław Wyspiański. Ten, który podjął kontynuowanie misji intelektualnej swego mistrza

jako stwierdzenie oczywiste! Nie wspomina zgoła, skąd się wzięła taka interpretacja onej Włóczni św. Maurycego i innych detali czy scen, ale powiada, iż to oznacza tamto, a tamto oznacza to. Ucieszyłem się niezmiernie, że aż taki autorytet uznał wydumki za dogmaty, ukłuło mnie troszkę, iż pominął źródło objawienia (...). Jednakże wcale się na tym nie skończyło. W miarę moich – i uczonego – publikacji rosła liczba tych cytatów z anonima, tych naszych wspólnych punktów, przewijało się to w gazetach, naukowych drukach i tak dalej, a dalej”, Sz. Kobylński, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 205.

Jana Matejki, acz przy użyciu zupełnie odmiennej formy. Porzucił bowiem Matejkowskie ciemne olejne farby na rzecz delikatnego pastelu. Rozwinął też znacznie wachlarz swojej twórczości: od wspomnianych pastelowych obrazów, przez rysunki i ilustracje, typografię książkową, projekty mebli, scenografie teatralne, witraże, aż po literaturę z genialnym *Weselem* na czele (którym to dziełem zdaniem Kobylińskiego przeszedł wielkością swego mistrza i nauczyciela Matejkę). Tak samo jednak jak Matejko Wyspiański potrafił umieszczać w swoich obrazach zaszyfrowane znaki, symbole i rekwizyty, odczytywane bez błędu przez ówczesnych, a dziś dla nas nie zawsze dostępne i zrozumiałe. Ot, choćby bł. Salomea wypuszczająca z rąk koronę, martwy Henryk Pobożny czy Kazimierz Wielki w postaci kościotrupa na słynnych projektach witraży.

Ta szerokość artystycznych zatrudnień i uzdolnień Wyspiańskiego bardzo Kobylińskiemu odpowiadała, sam też szedł w jego ślady, rysując, ilustrując projektując (kostiumy, scenografie, herby) i pisząc (książki, artykuły, teksty piosenek, a nawet powieść). Od Wyspiańskiego wziął swoją rysowniczą sygnaturę, połączone S i K, wzorowane na podobnym literowym zawijasię mistrza Stanisława. O tymże Wyspiańskim Kobyliński z upodobaniem przywoływał fragment tekstu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, w którym ten poetycko pisał: „Czy nie można sobie wyobrazić, że jego ojciec, stary rzeźbiarz Wyspiański, jeden z owych poetów w duszy, którzy lubią zajrzeć do kieliszka, zabłąkał się pewnej nocy na brzeg Wisły i tam spłodził syna z rusałką czy wodnicą? Gdyby ta hipoteza miała cień uprawnienia naukowego, wiele rzeczy stałoby się nam jasne w tym najdziwniejszym z ludzi, jakim był Stanisław Wyspiański. Z wieloma poetami obcowałem w druku, z niektórymi osobiście, ale nigdy nie miałem tego uczucia, co wobec Wyspiańskiego, mianowicie, że to było coś zupełnie inaczej stworzonego od wszystkich innych ludzi”^[12]. No cóż, coś w tym jest...

W ten oto sposób dotarliśmy do ostatniego krakowskiego bohatera pana Szymona – Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Był on dla Kobylińskiego przewodnikiem po dawnym i młodopolskim Krakowie, jego postaciach (Wyspiańskim, Przybyszewskim, Fryczu, Sichulskim, Wojtkiewicz...), jego miejscach i atmosferze. Był też przewodnikiem po całej zasadniczej klasycie literatury francuskiej od Villona do Prousta, którą pracowicie i z talentem przełożył (Boyowe przekłady wydawane były m.in. u S.A. Krzyżanowskiego w Krakowie). Kobyliński zachwycał się wielokrotnie przedwojenną publicystyką Żeleńskiego. Odpowiadało mu w niej otwarte i tolerancyjne podejście do wielu spraw: literatury, historii, obyczajowości, sztuki oraz także widzenie świata. „I taki właśnie był Boy, niezmordowany i nieugaszony w akcjach, aż po najtragiczniejsze kwestie socjalne, wszystkie zmagania z «Naszymi okupantami» i błądzącymi tradycją, po wszelkie «Piekła kobiet», piekła krzywdzonych ludzi” –

[12] Tenże, *Jej Królewska Mość Wisła. Her Majesty the Vistula*, Warszawa 1984, s. 42.

pisał o nim^[13]. Paradoksalnie, gdy w 1990 roku Kobyliński odszedł po wielu latach z „Polityki”, swoje rysunki satyryczne zaczął umieszczać w rychło mocno prawicowym „Tygodniku Solidarność”, który z Boyową otwartością i tolerancją nie miał wiele wspólnego... Wcześniej jednak Żeleńskiego mistrz niezwykle cenił, a w swoim *Krakowskim rosolisie* poświęcił mu wiele miejsca. „W iluż to dziedzinach, podkreślę, czujny po wypiańsku Boy pozostaje wyrocznią...” – pisał o nim w 1987 roku. Za ową fascynację Żeleńskim i znajomość jego dzieła obwołano go boyologiem. W 1988 roku zilustrował i napisał wstęp do książki Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej *Poboyowisko* (która jednakże z pewnych względów nie ukazała się).

Były też inne – bardziej współczesne – krakowskie postacie, z którymi Kobyliński utrzymywał kontakty, przyjaźnił się i które darzył sympatią. Jedną z nich był znany dziennikarz Zbigniew Świąch, pisujący o panu Szymonie na łamach „Gazety Krakowskiej” (na przykład tak: „Mój klient nosi brodę dokładnie od 20 lat, waży *circa about* 112 kilogramów. Stęka, kwęka oraz gdera. Poza tym na ogół pogodnego jest usposobienia. Wszystko, co czyni, jest mądre i efektowne”^[14]). Z kolei Kobyliński poświęcił mu miłe słowa w *Krakowskim rosolisie* („(...) nadworny kronikarz wawelski, autor i dawnych programów TV, i dzisiejszych rewelacji reportera o skarbach kultury, w ludziach i w zabytkach przyczajonych”^[15]). Była też Wisława Szymborska (jeszcze długo przed Noblem), której pierwsze wydanie *Lektur nadobowiązkowych*^[16] zilustrował Kobyliński (wyszło w krakowskim Wydawnictwie Literackim w 1973 roku). Przytoczmy stosowny fragment wspomnień pana Szymona, bo pokazuje specyfikę pracy nad tą książką, ale też i jego niepowtarzalny styl: „Robienie rysunków do *Lektur nadobowiązkowych* składało się także z bezustannych niespodzianek, autorka bowiem na modłę Boya [Znowu Boy! – przypis P.S.], gdy był teatralnym recenzentem – schyla się niziutko i podnosi z ziemi aż na wyżyny dojmującej mądrości – śmietek jakiś, jakieś nic. Panteistyczny doprawdy gest i miłosierny akt łaski człowieczej. Raz tedy śmiech, raz gorycz, zawsze przygoda”^[17].

Idźmy dalej. Wśród krakowian bliskich sercu Szymona Kobylińskiego był Stanisław Lem, którego pierwsze wydanie *Bajek robotów*^[18] rysownik zilustrował w 1964 roku i z którym później korespondował. Niejako w zamian, w 1974 roku, Lem napisał wstęp do zbioru karykatur Kobylińskiego *Śmiechu warci*^[19]. Panowie lubili się i przyjaźnili. Lem zaczynał swoje listy do Kobylińskiego per „Kochany Panie Szymonie”, a pisał je, stylizując na dawną polszczyznę, tak jak miał to w zwyczaju tylko

[13] Tamże, s. 219.

[14] Z. Świąch, *Za co kochamy Szymona Kobylińskiego?*, „Gazeta Krakowska”: 1988, nr 182, s. 4.

[15] Sz. Kobyliński, *Krakowski rosolis*. *Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 235.

[16] W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1973.

[17] Sz. Kobyliński, *Krakowski rosolis*. *Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 237.

[18] S. Lem, *Bajki robotów*, Kraków 1964.

[19] Sz. Kobyliński, *Śmiechu warci*. *Zbiór karykatur*, Warszawa 1974.

w korespondencji z osobami bliskimi i darzonymi sympatią. W liście z 14 maja 1974 roku relacjonował na przykład Kobylińskiemu swoje perypetie z przywiezieniem do Polski z Niemiec egzemplarza amerykańskiego pisma erotycznego „Oui”, w którym pan Szymon opublikował rysunek, a które Lem ocalił przed konfiskatą przez celników na granicy: „(...) Pana «Oui» znajduje się w stalowym trezorze moim (tak mi się napisało składnie, choć właściwie leży na szafie) i jest do Pana dyspozycji nocą i dniem (ale nie po 11 wieczorem). A pocztą to się boję wysyłać, boż wielce już to jest łakomy dla Pocztarzy kąsek! Więc zechciej mi Pan wyjawić, jakim sposobem mam Mu jego ś-tą Własność przekazać. Może umyślnym? Jakby się uczciwy trafił, to czemu nie, ale musiałbym pierwej wypróbować, inaczej żelże, że go okradli w pociągu”^[20]...

Wśród krakowskich znajomych był też Leszek Mazan, którego programu telewizyjnego *Kwadrans z hejnałem* Kobyliński był miłośnikiem, tak samo zresztą, jak bliskiego Mazanowi Szwejka i jego przygód, i którego namawiał na spisanie jego barwnych opowieści (co ten później w szeregu książek uczynił). Z innych krakowskich postaci mistrz zetknął się z Tadeuszem Hołujem, lewicowym pisarzem, posłem na Sejm. Współpracował z nim w 1979 roku jako ekspert sejmowej komisji tworzącej ustawę o godle państwowym, hymnie i sztandarach, a doświadczenia z owej współpracy okazały się jak najlepsze. *Nota bene* z atencją i szacunkiem pan Szymon wyrażał się też o innym starym krakowskim polityku Bolesławie Drobnerze, którego miał za człowieka wysoce uczciwego i ideowego. Dziś obaj

[20] S. Lem, *Listy, albo opór materii*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Kraków 2002, s. 194–195.



Mieszko Płatonogi, portret księcia uzupełniający *Poczet królów i książąt polskich* Jana Matejki. Rysunek Szymona Kobylińskiego z książki *Tajemnice pocztu Matejki*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1984



Siemomysł, uzupełnienie matejkowskiego *Pocztu królów i książąt*



Szymon Kobyliński na karykaturze własnego autorstwa

– Hołuj i Drobner – jako komuniści nie mają dobrej prasy.

Przewijał się też Aleksander „Makino” Kobyliński, bard zwierzyniecki, z rysownikiem nijak jednak niespokrewniony, pieczętujący się herbem Łódzia, gdy tymczasem mistrz używał Wilczychkosów. Inaczej natomiast było z prof. Wiktorem Zinem, architektem, obrońcą zabytków, popularyzatorem sztuki. Tu kontakty były znacznie bliższe. Obaj panowie występowali w telewizji ze swoimi rysunkowymi gawędami, obaj zdobyli dzięki nim popularność. Panowało przekonanie, że rywalizują i nie lubią się, co zupełnie nie odpowiadało prawdzie. Znali się, przyjaźnili i byli na ty, planowali nawet wystąpić wspólnie w jednym z programów ku spodziewanemu zaskoczeniu widzów. W pewnym momencie prof. Zin zaproponował Kobylińskiemu objęcie docentury na Politechnice Krakowskiej i prowadzenie tam zajęć z rysunku na Wydziale Architektury. Ten poważnie rozpatrywał taką możliwość, ostatecznie jednak odmówił, nie chcąc ruszać się z ukochanej (mimo wszystko bardziej niż Kraków) Warszawy. W taki oto sposób nasze miasto straciło szansę na Kobylińskiego-wykładowcę, a on sam być może zaprzepaścił karierę naukową, o której zawsze przemysliwał.

Obok Krakowa wielkich artystów i wspinających zabytków pan Szymon miał też własny Kraków, kameralny i prywatny. Odwiedzał go często, gnany nagłymi atakami tęsknoty „do Plant i Hawełki, do ciastek u Maurizia i kramów w Sukiennicach”^[21]. Zatrzymywał się u wujostwa, zachodził do ulubionych miejsc, na przykład do znanej niegdyś miodosytni na Małym Rynku, do wspomnianej cukierni Maurizia (przemianowanej zresztą nie wie-

[21] Sz. Kobyliński, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 90.

dzieć czemu na Antyczną, nad czym ubolewał), no i do Hawełki. „Prócz niepowtarzalnego piwa karmelickiego, smak, a może nie tyle smak, ile dawne celebrowanie potraw, to właśnie wraz z legendą firmy czyniło pobyt u Hawełki rodzajem obrządku. Tym bardziej, że z racji rodzinnych jadało się jak Pan Bóg przykazał u rodzonoego Ciotkusza, a dopiero jakaś szczególniejsza okazja wiodła «na pole», znaczone restauracjami»^[22].

Kraków był też dla Kobylńskiego fenomenem trwania, miastem, które – co w Polsce po ostatniej wojnie nieczęste – ostało się nietknięte zniszczeniami. Dla warszawiaka miało to znaczenie; dla artysty, historyka sztuki i badacza materialnej przeszłości – znaczenie dodatkowe. To tutaj, w mieszczańskich kamienicach Grodzkiej, św. Jana, Krupniczej czy Czystej przetrwały nietknięte rodzinne zbiory. Rysunki Wyspiańskiego i Mehoffera, obrazy Kossaków, cesarsko-królewskie odznaczenia, powstańcze i legionowe szable, uniwersyteckie dyplomy *sub auspiciis Imperatoris*, patenty oficerskie. Pamiątki odkładane przez pokolenia i szczęśliwie nienaruszone bombardowaniami, pożarami, rabunkami. Tworzące na ścianach mieszkań, w komodach, szafach i albumach zasób narodowej kultury materialnej, tak przecież nadszarpniętej przez obie wielkie wojny.

Nie byłby Kobylński sobą, gdyby nie pochylił się też nad krakowską mową. On, tak sprawny w operowaniu polszczyzną, uśmiechał się na dźwięk podwawelskich wyrażeń: trzy razy dnia, iść na pole, chałat, cumel, rozek... Wściekał się tylko, gdy ktoś ubierał – buty, kapelusz, palto. Pytał wtedy: „A niby w cóż ty, kochasiu, ubierasz te buty, ten kapelusz, to palto?”. Tropił też krakowskie dziwactwa obyczajowe, ot, choćby słynne wychodzenie z teatru przed godziną 22.30, by zdążyć przed zamknięciem bramy, co miał zresztą okazję zaobserwować na własne oczy podczas jednego z przedstawień urządzonych letnią porą w Barbakanie. Z kolei w książkach publikowanych w latach osiemdziesiątych twórca wielokrotnie ubolewał nad zanieczyszczeniem krakowskiego środowiska. Dziś już tego nie pamiętamy, ale w tamtym czasie miasto wzięte w kleszcze z dwóch stron przez huty Lenina i aluminium w Skawinie dusiło się w dymie i smogu, Wisła była ściekiem, a wiekowe zabytki sypały się i marniały w oczach. Kobylński grzmiał, przestrzegał, uczułał, pisał i rysował, ale w tamtych latach przemysł ciągle miał priorytet nad zabytkami i środowiskiem. „Byłoby zatem, powtarzam, rzeczą straszną, jeśliby kiedyś sam Kraków został przesyty zatrutą strzałą chemikaliów, otaczających dziś miasto coraz ciaśniejszym, groźnym zagonem” – ubolewał w 1984 roku^[23].

Ten krótki przegląd to oczywiście tylko część związków Szymona Kobylńskiego z Krakowem. Bo były przecież i inne: kontakty z prof. Aleksandrem Krawczukiem, spory z „Życiem Literackim”, komiks *Do grodu Kraka* w słynnym magazynie „Relax”, okupacyjna Arbeitskarta z fikcyjnym zatrudnieniem w firmie budowlanej

[22] Tamże, s. 113.

[23] Sz. Kobylński, *Jej Królewska Mość Wisła. Her Majesty the Vistula*, dz. cyt., s. 48–49.

wznoszącej krakowski port wiślany, długoletnia współpraca z Wydawnictwem Literackim (dla którego zilustrował wiele pozycji i wydał kilka własnych, w tym wspomnieniowego *Zbrojnego psa*, 1982), ilustrowanie książek wielu krakowskich autorów (na przykład wspomnianego prof. Aleksandra Krawczuka czy prof. Stanisława Waltosia)... Jak sam napisał: „(...) kto raz popadł w Kraków, ten się nie wypląca do końca dni swoich”. I jeszcze to: „Jednego tylko nie chwytam absolutnie – kto jest mianowicie pany, a kto dziady, «Wisła» czy «Cracovia», gdyż poza wierszyk Boya: «Przyjechali do Krakowa piłkarze, by nogami strzelać sobie we twarze: Keczemet z Debreczyna, Atletikai drużyna» – nigdy nie wyszedłem”^[24].

STRESZCZENIE

PAWEŁ STACHNIK

Warszawista pod Wawelem. Szymona Kobylińskiego związki z Krakowem

Szymon Kobyliński był rysownikiem, ilustratorem, pisarzem, publicystą i popularyzatorem historii. Popularność przyniosły mu jego rysunki satyryczne publikowane w prasie oraz telewizyjne gawędy o dawnych czasach. Artysta ten miał silne związki z Krakowem; związki rodzinne i osobiste. W Krakowie bywał, rysował go i pisał o nim. Poświęcił mu między innymi osobną książkę zatytułowaną *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty* wydaną przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. Tekst przedstawia związki Kobylińskiego z Krakowem, począwszy od jego pierwszej wizyty w 1934 roku, przez kolejne pobyty, kontakty z krakowskimi postaciami, publikacje poświęcone miastu, sylwetki trzech twórców, którzy odcisnęli piętko na Kobylińskim (Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Boy-Żeleński), aż po silny emocjonalny zwiątek twórcy z podwawelskim grodem, zawsze mocno przez niego podkreślany.

SŁOWA KLUCZOWE

Szymon Kobyliński, Kraków, związki, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, zabtyki, Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Boy-Żeleński

[24] Tenże, *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, dz. cyt., s. 244.

PAWEŁ STACHNIK

Varsavianist at the Foot of the Wawel Hill. Szymon Kobyliński's Connections to Krakow

Szymon Kobyliński was a sketch artist, illustrator, writer, publicist, and a promoter of history. He gained popularity by virtue of his satirical illustrations published in the press and his *gawędas* (i.e., drawn-out stories about the old days) broadcast on TV. The artist had strong private and family connections with Krakow; the town was the subject of his visits, illustrations, and writings, including an entire book titled *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty* (The Krakow rosolio. A Varsavianist's Tale) published by the Krakow-based Wydawnictwo Literackie. Said text focuses on Kobyliński's connections with Krakow, established thanks to his frequent visits there (the very first one taking place in 1934), as well as his relationship with famed Krakow figures, publications dedicated to the town, profiles of three artists who left their mark on Kobyliński (Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, and Tadeusz Boy-Żeleński), and last but not least, his strong emotional tie to the town, which he never failed to emphasise.

KEYWORDS

Szymon Kobyliński, Krakow, connections, monuments, Jan Matejko, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Boy-Żeleński

BIBLIOGRAFIA

- Kobyliński Sz., *Jej Królewska Mość Wisła. Her Majesty the Vistula*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1984.
- Kobyliński Sz., *Krakowski rosolis. Gawęda warszawisty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Kobyliński Sz., *Matejko, maleńki olbrzym*, Amber, Warszawa 1997.
- Kobyliński Sz., *Śmiechu warci. Zbiór karykatur*, Horyzonty, Warszawa 1974.
- Kobyliński Sz., *Tajemnice pocztu Matejki*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1984.
- Lem S., *Bajki robotów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964.
- Lem S., *Listy, albo opór materii*, wybór i opracowanie J. Jarzębski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Szymborska W., *Lektury nadobowiązkowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
- Świąch Z., *Za co kochamy Szymona Kobylińskiego?*, „Gazeta Krakowska” 5.08.1988, nr 182.
- Świąch Z., *Za co kochamy Szymona Kobylińskiego?*, cz. 2, „Gazeta Krakowska” 12.08.1988, nr 188.
- Tosza B., *Aleksandra Jasińska-Nowicka. Wspomnienie*, http://www.muzeumkonstancina.pl/1264_aleksandra_jasinskanowicka_wspomnienie (dostęp: 01.12.2022).
- Matejko u rzeźnika*, <https://archiwum.rp.pl/artukul/344858-Matejko-u-rzeznika.html> (dostęp: 02.12.2022).